Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Wiosna na błotach. Fot. J. Berbeka.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Nr. 22 (677) 28 MAJA 1932 R.

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: Imię, nazwisko, miejscowość, pocztę i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.



Z minionych toków na Polesiu. Fot. dr. W. Bakierowski.

CZY CELOWE?...

Jeden z ostatnich dzienników ustaw przyniósł nową ustawę, nad którą świat łowiecki nie może przejść do porządku dziennego, nie zastanowiwszy się nad jej postanowieniami i nie oceniwszy celowości tych postanowień dla łowiectwa. Została ona umieszczona w Nr. 29 Dziennika Ustaw z dn. 7 kwietnia r. b. i weszła w życie w czternaście dni po ogłoszeniu, t. j. w dniu 21 kwietnia 1932 roku. Pełny tytuł ustawy brzmi: „Ustawa z dnia 25 lutego 1932 r. w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o ochronie zwierząt" (poz. 287). — Jak więc widzimy już z samego tytułu, nowa ustawa zmienia dotychczasowe (z r. 1928) przepisy o ochronie zwierząt. Na czem te zmiany polegają?

O ile dotychczasowe przepisy dotyczyły wyłącznie ochrony zwierząt swojskich oraz schwytanych zwierząt dzikich — przed znęcaniem się ze strony ludzi, o tyle nowela tegoroczna rozciąga ochronę na wszelkie „zwierzęta i ptactwo dzikie, jako też ryby, płazy, owady i t. p.", — nie używając już przymiotnika „schwytane". Odtąd ochronie podlegać będzie nie tylko lis w klatce, lecz i lis w kniei... Jest to najważniejsza inowacja, wprowadzona przez nową ustawę, inowacja, która musi spowodować zainteresowanie się myśliwych jej postanowieniami.

To też postaram się podać w streszczeniu najważniejsze postanowienia przepisów o ochronie zwierząt (w brzmieniu tegorocznej noweli), następnie zaś — ocenić, jak dalece z punktu widzenia interesów łowiectwa i interesów ochrony przyrody rozciągnięcie „ochrony zwierząt" na zwierzęta dzikie „w stanie dzikim" w ogólności, zaś zwierzęta łowne w szczególności — jest celowe.

Art. 1-y ustawy zawiera postanowienie zasadnicze: „znęcanie się nad zwierzętami jest wzbronione". Art. 2-gi wylicza szczegółowo i taksatywnie, co należy rozumieć przez znęcanie się nad zwierzętami. Otóż artykuł ten podaje aż 10 form znęcania się, ujętych w 10 punktów, oznaczonych literami od „a" do „k" włącznie [1]. Pierwsze dziewięć punktów przewiduje takie formy znęcania się, które mogą mieć zastosowanie tylko do zwierząt domowych i oswojonych oraz do schwytanych dzikich; należą tu: używanie do pracy zwierząt chorych, kulawych i t. d. („a"), bicie zwierząt w sposób obliczony na sprawienie szczególnego bólu („b" i „c"), nadmierne przeciążanie zwierząt ładunkami („d"), sprawianie im zbędnych cierpień fizycznych w czasie transpotru („e") używanie nieodpowiednich uprzęży, pęt, więzów i t. p. („f"), wiwisekcje („g") (z wyjątkami, o których niżej), dokonywanie nieostrożnych i nieoględnych operacyj („h"), złośliwe straszenie i drażnienie zwierząt („i"). Z powyższego wyliczenia jasno wynika, że wymienione formy znęcania się nad zwierzętami są z łowieckiego punktu widzenia — obojętne. Wprawdzie serce i nerwy prawidłowego myśliwego wzdrygają się na myśl, że schwytane zając lub sarna mają np. podlegać katuszom wiwisekcji, lub że będą przewożone w ciasnych,

[1] litera „j" jest opuszczona.

powodujących męczarnie klatkach... Będzie to jednak wyłącznie odruch ogólno — ludzkiego uczucia litości do katowanych żywych stworzeń, albowiem dla myśliwego zwierzyna przestaje być zwierzyną z chwilą jej schwytania, a staje się li tylko objektem „ochrony zwierząt", objektem „opieki nad zwierzętami" na równi ze zwierzętami swojskiemi. Boć nie ulega chyba wątpliwości, że humanitarny członek społeczeństwa, bez względu na to, czy jest, czy nie jest myśliwym, zareaguje w sposób zupełnie jednakowy na katowanie konia, jak i na katowanie jelenia w klatce... Myśliwego, jako myśliwego, obchodzi natomiast wyłącznie zwierzyna łowna, to znaczy taka zwierzyna, która jest jeszcze nieschwytana i przebywa w kniei.

To też powtarzam, że pierwsze dziewięć form znęcania się nad zwierzętami, wyliczone w art. 2-im ustawy, są z łowieckiego punktu widzenia obojętne. Natomiast zgoła nieobojętną jest forma 10-a (oznaczona w ustawie literą „k"). Punkt ten brzmi, jak następuje: „przez znęcanie się nad zwierzętami należy rozumieć... wszelkie wogóle zadawanie zwierzętom cierpień bez odpowiednio ważnej i słusznej potrzeby". Wątpliwości nie ulega, że właśnie ten punkt (i tylko on) ma zastosowanie praktyczne do nieschwytanych zwierząt łownych. Klasycznym przykładem takiego zadawania zwierzętom łownym nieschwytanym cierpień „bez odpowiednio ważnej i słusznej potrzeby" będzie — pętlarstwo (wnykarstwo). Chociaż dla głodnego kłusownika złapanie zająca we wnyki będzie potrzebą „ważną" (z jego punktu widzenia), to jednak nie będzie to potrzeba „słuszna", bo zabrania tego prawo łowieckie. Przeto odtąd wnykarz odpowiadać będzie nie tylko za kłusowanie po cudzym terenie, nie tylko za polowanie w nocy i nie tylko za chwytanie zwierzyny sposobem niedozwolonym — co już jest dzisiaj karalne w myśl prawa łowieckiego, lecz również za zadawanie zwierzynie cierpień bez słusznej potrzeby. Pod punkt ten podpadną i inne zabronione już przez ustawę łowiecką sposoby polowania, że wspomnę tylko: samostrzały, doły — ostrokoły, lep, żelaza, potrzaski, sidła, pułapki, a może i trutki...

Do punktu tego, jako najbardziej obchodzącego łowiectwo, powrócę jeszcze. Teraz chcę w kilku słowach zaznajomić czytelników z obchodzącemi łowiectwo dalszemi przepisami znowelizowanej ustawy. Do art. 2 wprowadziła nowela nowy ustęp, który uprawnia ministra spraw wewnętrznych do wydawania rozporządzeń regulujących sposób i warunki, jakim odpowiadać winno postępowanie i obchodzenie się ze zwierzętami, a w szczególności używanie ich do pracy, rozrywki lub dla celów sportowych. (Ustawa na innem miejscu postanawia co do wiwisekcyj, iż będą one dopuszczalne o tyle, o ile są konieczne dla poważnych prac i badań naukowych i za zezwoleniem odpowiednich władz oraz o ile będą zachowane inne szczegółowo wymienione ograniczenia). Ważne są postanowienia karne: znęcanie się nad zwierzętami ulega karze grzywny do 2000 zł., albo karze aresztu do 6 tygodni, albo obu karom łącznie. Jeżeli znęcania się nad zwierzęciem dopuszczono się w sposób szczególnie okrutny — winny ulegnie karze do 1 roku więzienia... Za nieletnich do lat 14-u odpowiadają za niedozór ich rodzice lub opiekunowie (grzywna do 50 zł.). Niedozwolone wiwisekcje karane są grzywną do 1000 złotych... Ważne jest postanowienie (nowe), że do karania winnych niektórych form znęcania się (z wyliczonych 10-ciu) przeznaczone są sądy grodzkie, — pozostałych zaś—starostwo (dotąd jurysdykcja należała wyłącznie do sądów). Forma znęcania się oznaczona literą „k", o której powiedziałem wyżej, że jedyne ma zastosowanie praktyczne do nieschwytanych zwierząt łownych, poddana została orzecznictwu sądów. Ma to olbrzymie znaczenie z tego względu, że w myśl obowiązujących przepisów postępowania karno-administracyjnego „jeżeli ten sam czyn wykazuje cechy przestępstwa, ulegającego ukaraniu przez władzę administracyjną, a zarazem cechę przestępstwa, ulegającego ukaraniu przez władzę sądową, każda z tych władz orzeka w zakresie swej właściwości, t. j., że zarazem władza administracyjna jak i sąd mogą ukarać za jedno i to samo przestępstwo [2])... A jak powiedziałem wyżej — znęcanie się nad zwierzyną nieschwytaną będzie prawie zawsze idealnym zbiegiem dwóch przestępstw: przeciwko ustawie łowieckiej i przeciwko ustawie o ochronie zwierząt.

Jeszcze ważniejszem dla łowiectwa jest postanowienie art. 10-go, który po znowelizowaniu brzmi: ministrowie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych mogą upoważnić w drodze rozporządzenia poszczególne stowarzyszenia i organizacje, mające na celu ochronę zwierząt albo ich hodowlę, lub popieranie ich hodowli, oraz towarzystwa łowieckie do współdziałania z organanami państwowemi w ujawnianiu przestępstw, przewidzianych w niniejszem rozporządzeniu. Tak upoważnione stowarzyszenia i organizacje będą miały prawo popierania oskarżenia w sądach w charakterze oskarżyciela posiłkowego". Przepis ten jest częściową realizacją zabiegów, czynionych oddawna przez czynniki łowieckie w kierunku uprawnienia delegatów stowarzyszeń łowieckich do współdziałania z władzami w ściganiu przestępstw łowieckich. W tem znaczeniu przepis ten jest sukcesem, lecz niestety tylko częściowym, gdyż podawnemu wykroczenia łowieckie będą ścigane bez czynnika fachowo-łowieckiego [3]). Delegat stowarzyszenia łowieckiego będzie więc mógł współdziałać z władzami tylko w ściganiu winnych „znęcania się" nad zwierzętami łownemi, t. j. winnych pętlarstwa (wnykarstwa), sidlarstwa i innych t. p. sposobów polowania, powodujących niepotrzebne i bezprawne cierpienie fizyczne zwierzyny.

* * *

Jakie są plusy znowelizowanej ustawy? Jest ich, zdaniem mojem, dwa.

Po pierwsze należy ze względów zasadniczych powitać z radością fakt uznania przez ustawodawcę, że czynniki fachowo - łowieckie są powołane — na równi z czynnikami ochrony zwierząt — do częściowego chociażby współdziałania z władzami w walce z ka-

---

[2]) coprawda w razie skazania za to samo przestępstwo i przez sąd grodzki i przez starostę, sąd okręgowy orzeka t. zw. karę łączną, lecz tylko co do kary pozbawienia wolności, natomiast kary grzywny sumują się.

[3]) postępowanie karno - administracyjne nie zna wogóle, jako postępowanie inkwizycyjne, osobnego oskarżyciela, a tembardziej oksarżyciela prywatnego lub posiłkowego.

łami zwierząt łownych. Jest to niewątpliwie duży krok naprzód w kierunku uznania ideowego łowiectwa za czynnik kultury, równouprawniony z innemi czynnikami.

Po drugie — najgroźniejsza i najwstrętniejsza forma kłusownictwa: pętlarstwo (wnykarstwo) będzie odtąd lepiej zwalczana, gdyż będzie z reguły ścigana, że tak powiem „z dwóch boków" — przez starostę i przez sąd. Nadto ściganie przez sąd będzie o tyle sprawniejsze, iż delegaci towarzystw łowieckich będą uprawnieni do popierania oskarżenia przeciwko wnykarzom, jako dręczycielom zwierzyny.

Czy z łowieckiego punktu widzenia nowa ustawa zawiera minusy? Mam wrażenie, że tak, i mam wrażenie, że jest ich dwa.

Po pierwsze rzuca się w oczy trochę przykre dla myśliwego wkroczenie „czynnika ochrony zwierząt" w niepodzielną dotąd domenę gospodarstwa łowieckiego. Jest w tem jakby jakaś niewspółmierność... Niewspółmierność polega na tem, że np. morderca łosia - byka będzie ścigany przez starostę, wobec którego delegat łowiecki nie może wystąpić w roli uprawnionego oskarżyciela, natomiast pętlarz - dręczyciel szaraka będzie ścigany i przez starostę i przez sąd, zaś delegat łowiecki nie tylko będzie popierał oskarżenie przed sądem pierwszej instancji, lecz nawet będzie mógł założyć apelację do instancji wyższej jako oskarżyciel posiłkowy...

Po drugie — wyczuwa się coś, jakby dozę nieufności w stosunku do czynnika łowieckiego... Dyspozycja ustawy, która pod znęcaniem się nad zwierzęciem rozumie „wszelkie wogóle zadawanie zwierzętom cierpień bez odpowiednio ważnej i słusznej potrzeby" jest bardzo elastyczna. Wszak pod taką dyspozycję podpadają nie tylko katusze szaraka, konającego powoli w pętli kłusownika, lecz i np. postrzelenie zwierzyny wskutek czy to zbyt dalekiej mety, czy to nieodpowiedniego ładunku, czy poprostu „częściowego" pudła?... Czy poddanie takich czynów, które dotąd leżały w sferze dość subtelnej etyki i estetyki łowieckiej) pod ustawę o ochronie zwierząt nie jest pewną kontrolą nad łowiectwem ze strony innych czynników, niełowieckich: czynników ochrony przyrody, ochrony zwierząt i t. p.?... Zastrzegam się, że sam uważam np. strzał do zwierzyny na nieodpowiedni dystans lub nieodpowiednim ładunkiem za czyn zasadniczo nieetyczny i niemyśliwski. Lecz każdy poszczególny wypadek jest kwestją faktu, który winien być oceniany przedewszystkiem z fachowo - łowieckiego punktu widzenia i w konsekwencji poddany sankcji bądź ustawy łowieckiej, bądź etyki myśliwskiej, która wszak w nieco wyrobionych etycznie środowiskach łowieckich jest czasem ostrzejszą od ustawy. Wszelkie wkroczenie w tę dziedzinę czysto łowiecką czynników stojących po za łowiectwem będzie dla racjonalnego myśliwego zawsze czemś przykrem i nawet uwłaczającem...

Powyższe uwagi są pośpiesznem sygnalizowaniem światowi myśliwych zalet i braków nowej ustawy. Może wyłuszczone przeze mnie braki są z tej racji nieco przesadne. Nie pretenduję przeto do roli surowego krytyka nowych przepisów ustawowych. Konkluzją mych skromnych uwag będzie pytanie — czysto dyskusyjne — poddane pod rozwagę Sz. Kolegów myśliwych:

— Czy celowe?...

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.



FRAGMENTY.

(Ciąg dalszy).

Na leśniczówce oczekiwała herbatka, którą służył mi, pełniący funkcje pokojówki, gajowy. Państwo B. jeszcze „spoczywali" (wyrażenie gajowego), a więc skorzystałem z dobrego przykładu i po herbacie usnąłem snem sprawiedliwego. Przed południem już byłem przy śniadaniu, które połączyło się z obiadem. — Uświęconym tradycjom tego gościnnego domu stało się zadość. Dobrze szumiało mi w głowie, a solidny ciężar gniótł przeładowany żołądek, gdy przed wieczorem wstaliśmy od stołu i wyruszyliśmy na leśne jeziorko. Dobrnąłem, często potykając się, do samotnej brzozy, rosnącej nad brzegiem jeziorka u skraju olchowych zarośli i stanąłem za ukryciem, zawczasu sporządzonem z gałęzi. Gajowy Florek ofiarnie wlazł po pas do wody, ulokował „czuczeło", a następnie wypuścił z pod pachy krekuchę, która z krzy-

kiem protestu bijąc skrzydłami, rzuciła się do ucieczki, lecz, przytrzymana sznurkiem, prędko uspokoiła się i zajęła się opluskiwaniem i otrzepywaniem zmiętych piór.

Jeszcze kwadryga boga - Słońca nie zdążyła ukończyć swego codziennego biegu, a przedzierające się przez gąszcz gałęzi światło promieni nie zgasło, gdy krekucha zaczęła namiętnie wołać ostrożne kaczory krzyżówek, a niepomne na nic, szalone kaczorki cyranki, wabione przez ukrytego Florka już się pchały, rzeczywiście jak „ćmy na ogień". Strzelałem do syta. Znowu kolacja, trwająca bez końca aż do wyjazdu na inny, bliższy zalew. Wcale nie przespana z powodu opóźnienia noc. Jeszcze jeden podobny do poprzedniego poranek. Piękna droga łódką po wodnej wstędze, wijącej się między nawisłemi po obu jej stronach drzewami.



Porównanie trofeów. Fot. Z. Jordan.

Cztery skuteczne strzały do zrywających się z pod sklepienia gałęzi kaczorów. Miłe gratulacje powodzenia i... znowu jadalny pokój. Utartym zwyczajem jedliśmy i piliśmy. Może tylko tempo nalewania i wypróżniania kieliszków było przyśpieszone i ostrzejsze; czas odjazdu zbliżał się. Odjeżdżałem. Ostatnie uściski dłoni, ucałowanie rączki, słowa pożegnania i podzięki, wygodne usadowienie się na wózku i... „ach! jeszcze chwileczkę, kochany Panie"! — słodkim, przymilnym głosikiem gruchającej gołąbki wstrzymała mój odjazd Pani B -- wa i szybko znikła wewnątrz domu. — Czekałem na jej powrót, gwarząc z panem B. o letnich polowaniach na kaczki. Powracała. Zgrabnie i ostrożnie stawiając nóżki, schodziła po stopniach ganeczku, niosąc w obu rękach trzy, napełnione po brzegi bursztynowym płynem, spore szklaneczki „Piwo, czy co?" Na miłe pożegnanie, do ponownego prędkiego przyjazdu, za zdrowie drogiego gościa wypijemy odrobinę koniaku" — rozwiała, co do treści zawartości szklanek, moje wątpliwości ujmująca pani. Cóż miałem robić? Wiesz dobrze, wyrozumiały czytelniku, do jakich szaleństw jesteśmy zdolni dla pięknego liczka i serdecznej prośby niewieściej. Podporządkowałem się bez widocznego sprzeciwu woli kobiety — tyranki. „A możebyśmy tak powtórzyli, moje kochanie"! niewinnie zagaił pan B - cz. Zbladłem z obłędnego strachu i potrącając pięścią plecy woźnicy, wyrzuciłem z trzęsących się zbielałych warg jedno tylko rozpaczliwe słowo: „jedź"! Jak z bajki Krylowa sąsiad gościnnego Demjana, pochwyciwszy „kuszak i szapku" (pas i czapkę) uciekał „bez pamiati" (bez pamięci, czyli nieprzytomny) do domu, tak ja wiałem na stację kolejową, uwożąc ze sobą sporą zdobycz w kaczorach i kaczorkach, wraz z mglistą świadomością, że każda komórka mego ciała jest przesiąknięta trunkiem, a mózg płonie niegasnącym płomieniem zapalonego alkoholu.

* * *

„Noce stepowe, jak nektar upojne,
gwiazd migotliwych uśmiechy czarowne,
w świetle rozlewnem latarni księżyca —
cieni widmowych płochliwe igraszki...
władny zew serca... kusząca przygoda...,
tętent rumaka, mknącego przez stepy...
czarne kontury futoru nad jarem...
ścieżka przez gąszcze pachnącej czeremchy...
szept kwiatów wiśni, lub szmer kłosów zboża...
szelest słów czułych miłosnej rozmowy...
słodkie pieszczoty i... — powrót ze świtem."

Jeden z największych futorów, rozsianych, jak oazy na pustyni, w bezbrzeżnem morzu stepów Chersońszczyzny i Pobereża, wyjątkowo długo był bielmem w oku myśliwych, dla wszystkich zaś bez wyjątku stanowił „ziemię niezbadaną", pełną tajemnic, zabobonów i zdradliwych możliwości. Całą siłą niepohamowanych pragnień młodości dążyłem, niestety naprózno, do zdobycia praw legalnego odwiedzania w czasie polowań tego stepowego „matecznika" kuropatw i zajęcy. Wszystkie moje zakusy rozbijały się o niewytłumaczony, twardy, jak granit, upór właścicieli. „Proklatoje miesto" (miejsce przeklęte) — ze złością twierdzili miejscowi nemrodzi rosyjscy, a naszczuty przez nich na właścicieli „sam stanowoj prystaw", skądinąd dobroduszny pudlarz, chociaż nic nie wskórał i nawet pudłem na terenach futoru poszczycić się nie mógł, mawiał z uznaniem: „blizok łokot', da nie ukusisz" (bliski łokieć (własny), a nie ugryziesz). Chłopskie gadki i nieudolne klechdy to łączyły futor z legandą o stepowym rozbójniku, Mamaju, którego jakoby był twierdzą i ostoją, to nazywały starym „lackim" gródkiem,, zniszczonym przez kozaków za czasów Chmiela, to głosiły o polskim banicie, szlachetnie urodzonym, który miał tu swoja kryjówkę i założył w pobliżu osiedle dla swych adherentów i poddanych, z czasem przekształcone w wieś pobliską, noszącą nazwę Lachowa. Według wszelkiego prawdopodboieństwa był, za czasów tatarszczyzny, zarzuconą w głąb dzikich pól zbrojną placówka lub obronnem horodyszczem, skąd, bądź Polacy, bądź kozacy wysyłali „zwiady" i wystawiali „czaty" w trosce o obronę Kresów od nagłych i krwawych najazdów wiecznie czynnych i ruchliwych łupeżców.

O tem jego strategicznem znaczeniu warowni, czy czatowni, świadczyły, poza licznemi znakami zawalonych studni, jakichś przekopów, dołów i sztucznych wykrotów, — dwa potężne kopce-kurhany, bez wątpienia usypane ludzką ręką. Z wysokości tych kopców, rozlokowanych na południowej i wschodniej stronie, roztaczał się niczem nie zasłonięty widok na step rozległy, na przerywające go liczne łańcuchy wąwozów, wreszcie na obszar futoru, który dla patrzącego z góry wydawał się, jakby wyrysowanym na dłoni. Położony nad gardzielą wylotu dwóch, łączących się ze sobą, ogromnych jarów: Herbeja i Lachów, i u wejścia do trzeciego jaru, t. zw. Tunicy,

który, przecinając step ze wschodu na zachód, kończył się tuż przy wyjściu na żyzne i ludne Podole i tworzył, w połączeniu z pierwszemi dwoma, z pewnością najdogodniejszy dla najeźdźców szlak w ich wyprawach po łupy i brańców; futor ten, w czasach krwawych przepraw i ustawicznego szczęku oręża musiał spełniać nielada zadanie i z pewnością był twardym orzechem do zgryzienia dla po wilczemu przekradających się dnami parowów i jarów, zbójeckich czambułów tatarskich. Odwieczny rów, którym okopana była cała przestrzeń futoru, zasypał się, zarósł chwastami, bużyną i kaliną; tylko w paru miejscach można było odnaleźć ślady jego ongiś wymiarów, które świadczyły o może nie raz spełnionem zadaniu — ochrony przed wdarciem się napastników do wewnątrz. Kłujące drzewa akacji i łochu, kolczaste krzewy i zarośla tarnu, głogu i czarciego korzenia, rosnące zbitą masą żywopłotu na okalającym futor z wewnętrznej strony rowu niegdyś wysokim, w dobie obecnej opełzłym i jakby wrośniętym w ziemię wale, tworzyły i dziś nieprzebytą zaporę dla śmiałka, któryby się ważył przedostać w obręb futorskich posiadłości. Na futorze, oprócz dziur, wertepów i wysepek dzikich haszczy, zarośli czeremchy, bzów i wilczej jagody, było sporo żyznego gruntu pod uprawę: łany zboża, przedzielone ogrodowizną i sianożęciami, łączyły się z wygonem, na którym wypasały się spore stadka rogatego bydła i owiec, oraz kilka klaczy ze źrebiętami.

Obszerny „basztan" (plantacja melonów, arbuzów i ogórków) zielenił się wszystkiemi odcieniami zieleni różnorodnej naci, czernił, bielił i pstrzył się kulami „tumanów", astrachanów"i „monastyrów" (gatunki arbuzów), złocił się dojrzewającemi w słońcu melonami, lub szarzał spłowiałą, nakrapianą brunatnemi plamami szatą wysychającej naci ogórków-nasienników. W wydłużonej, dużej kotlinie, w błogiej nirwanie, rozłożył się zarośnięty po brzegach „oczeretem" (trzciną) „dobryj stawoczok" (porządny staw), jakby przytknięty do „wyszniowo sadoczka" (sad wiśniowy) z jednej strony, z drugiej zaś znikający w „lewadzie" (gaik wierzb i łozy). Częściowo pokryty jasnozieloną rzęsą, częściowo porośnięty nenufarami błyszczał, skrzył się i mienił lazurem, chabrem, lub fjoletem — odbiciem kolorów sklepienia w czystej, nieporośniętej powierzchni. Na zboczu kotliny, kąpane stale z południa gorącemi promieniami słońca, pięły się na tykach krzaki winnej łozy, obficie obwieszone winnemi gronami; opodal sad z kilkudziesięciu owocowych drzew: moreli, brzoskwini, śliwy, jabłoni i gruszy — brzęczał brzękiem tysięcy skrzydlatych owadów, łakomie pijących z kielichów kwiatów ich słodycz, lub barwił się, co raz to zmieniając barwę, zależnie od dojrzewania gatunków owoców.

Dalej, ku północnej stronie, kawał płaszczyzny przedstawiał chaotyczny wygląd dołów, jam i garbów, zarośniętych zielskiem, pokrzywą, karłowatemi krzakami dziczek wiśni, oraz pasożytnemi pnączami; jeszcze dalej widniały poletka „baraboli" (ziemniaków), cebuli, czosnku, buraków, kopru i t. p., sadzonych dla codziennego użytku mieszkańców, a w końcu znajdowały się zabudowania gospodarcze wraz ze schludnie wglądającym, krytym gontem domkiem, z czystem, zawsze podmiecionem podwórkiem, ze skrzypiącym żórawiem przy „krynyci" (studni), z poważnemi, rozłożystemi dwiema wiekowemi morwami i.... z dziesiątkiem różnej płci i maści kundli. Dworek oddzielony był od gościńca wysokim płotem, wyplecionym z pręcin łozy i wierzbowych gałęzi.

Właścicielem futoru ze wszystkiemi jego przyległościami był imć pan „Hnat" (Ignacy) Łado, od którego nazwiska futor nosił nazwę „Ładiw" (Łady), zamożny stary, ale zarazem i brawy kozak, który, wywodząc się od jakiegoś atamana niżowych kozaków, jakoby polskiego szlachcica, spoglądał z góry na tłum wieśniaczy, a pychy i dumy miał poddostatkiem. Lubił, gdy solidnie podkurzył czuba, wygłaszać, nie krępując się otoczeniem, następujące credo: „z chamom ne bratajusia, bo z hadiuky czołowika ne zroblu, z chrystoprodawciom ne torkajusia, bo smerdyt proklatyj jak wudod tatarskoho bajstruka curajusia, bo zawsihda ukusyt jak skażena sobaka, w panach ne nużdajusia, bo na swoim chutori ja sam sobi wełykyj pan". (Z chamem nie bratam się, gdyż z gadziny człowieka nie zrobię, z Judaszem (żydem, dosłownie sprzedawcą Chrystusa) styczności nie mam, gdyż śmierdzi przeklęty, jak dudek; od tatarskiego bękarta (moskala) stronię, gdyż zawsze ugryzie, jak wściekły pies; w panach potrzeby nie mam, gdyż u mnie na chutorze ja sam sobie wielki pan).

Z tym „chamem", to coś nie było w porządku, gdyż jak mówiono, czcigodna pani Ładowa pochodziła „z mużyckioho rodu, zdajecia podolskich buciw" (z chłopów, tych zdaje się podolskich „buców").

Rzeczywiście ogólnie nazywana „widmą" wiedźmą „Ładycha" (Ładowa), wzbudzająca u okolicznych chłopów wprost paniczny strach, była wstrętna, złośliwą, starą megerą. Na jarmarki lub do cerkwi stary Łado zawsze przyjeżdżał konno, jego zaś nadobna połowica, zakutana w ogromną wzorzystą chustę, podążyła za nim na dobrze wymoszczonym sianem wozie, zaprzężonym w piękne „szpaki" (konie „siwki"). Tęgi kozak ze spalonem na bronz, czerstwem obliczem, z białym, zwisającym sumiastym wąsem, z marsowem spojrzeniem szarych, zuchwałych oczu, ubrany w wyszywaną suto na gorsie i mankietach koszulę w czarny, aksamitny żupan, sine szarawary i żółte z palonej skóry buty, opasany szerokim i długim, czerwonym pasem wełnianym, w wysokiej z szarych krymskich baranków czapce na głowie, z nieodłączną „lulką" (fajeczką) — wyglądał imponująco, to też nie dziw, że mu chłopstwo zawzięcie czapkowało.

Zwykle, po załatwieniu spraw bieżących, lub wysłuchaniu nabożeństwa w cerkwi, wstępował do karczmy. Z założonemi za pas rękami, z nasunęłą na tył głowy czapką odpowiadał z powagą na pozdrowienia obecnych i, zaznaczając, że wpadł tylko, aby jednym kieliszkiem odświeżyć gardło, statecznie zapytywał: „a deb tut, poke pryjde moja myła żinka, na mynutoczku prysisty?" (A gdzieby tu, do przyjścia mojej miłej żony na chwilkę przysiąść). Natychmiast usłużny karczmarz usadzał go na poczesnem miejscu i... „jeden kieliszeczek prędko zamieniał się na „sztof" (litr, kwadra) „sztof" na „czetwertykę" (1/4 wiadra — 2,5 litra) „czetwertynka" na ogólny poczęstunek obec-

nych i wspaniałą, szumną biesiadę, która kończyła się dopiero z pojawieniem się na widowni małżonki pana „Hnata". Jak stado wróbli, gnane obłędnym strachem przed krogulcem, zbija się w kupę, a następnie od jednego jego uderzenia milczkiem rozpryskuje się na wszystkie strony i kryje się po krzakach, pod strzechy i pod płoty, pozostawiając w szponach drapieżnika pochwycony łup, — tak ci z biesiadników, którym jeszcze pozostała moc w nogach i możliwość ruszania się, w panice uciekali przed rozwścieczoną „Ładychą", pozostawiając jej na pastwę nawpół przytomnego amfitrjona uczty. Rzucając najdosadniejsze przekleństwa na uczestników uczty, ich przodków i potomków aż do dziesiątego pokolenia, grożąc niebu i ziemi, oraz zjadliwie pyskując pod adresem „pijaczyny kozaka": „skażena widma" (wściekła wiedźma) energicznie zabierała się do „swoho czołowika" (swego męża). Zależnie od granic posiadanej świadomości stary milczał uparcie, lub w kółko powtarzał: „ej żinko! nikoły z hadiuky czołowika ne zroblu... odczypyś, poky ja dobryj" (ej żono! nigdy z gadziny człowieka nie zrobię... odczep się, dopóki jestem dobry). Wspomagana przez swego wiernego najmitę ogromnego niemowę Mykytę Szeremeta, „Ładycha" wyciągała z karczmy opierającego się męża i, tarmosząc go, kuksając i szczypiąc, układała na wozie, po przywiązaniu zaś wierzchowca do uzdy jednego z zaprzężonych siwków, gnała co koń wyskoczy do futoru, przytrzymując podrzucane, jak wór, ciężkie ciało pijanego.

Pod huk i turkot kół, pod tętent kopyt pędzących w obłokach kurzu koni, pan Hnat Łado ryczał jak bawół, śpiewając naprzemian to tchnącą wisielczym humorem i beztroską pieśń zdeklarowanego pijaka: „hulaw czumak na rynoczku, taj pyw czumak horiłoczku" (hulał czumak na ryneczku, ta pił czumak gorzałeczkę) to pełną skargi i smętku piosenkę: „hej kozacze, żytia twoje sobacze" (hej kozacze, kozacze, życie twoje jest psie).

Co się działo na futorze po powrocie kochających się małżonków do domu? — kryje mgła nieprzeniknionej tajemnicy, dyskretnie zachowywanej przez zespół służby: niemego Mykytę Szeremetę, „durnoho" (idjotę) Pańka Tychołaza, kuternogę Juchyma (Joachim) Buhaja i zezooką dojarkę Małankę (Melanja) Zadrypę.

Nie przeszkadzało to podłym oszczercom — „starszyni" (wójtowi), „wołostnomu pysarowi" (pisarzowi gminy), „uradnykowi" (przodownikowi) i największemu w okolicy plotkarzowi, felczerowi Chymiczowi kląć się na wszystkie świętości, że „eto iscadje ada, eta proklataja kołdunja" (ta piekielnica, dosłownie — pośród piekła, ta przeklęta czarownica), nie raz po takich awanturach dostawała w domu dobre cięgi i „chaźiwała z pobitym ryłom" (chodziła z podbitym pyskiem). Jednak plotki te prawdopodobnie w dużej mierze były spowodowane strachem przed znienawidzoną babą - Herodem, oraz zakazem dostępu obcym jak na posiadłości, tak i do dworku Ładów, a przestrzegania tego zakazu bacznie i niewzruszenie pilnowała najbardziej „Ładycha". Różnie mówiono o przyczynach niegościnności właścicieli futoru. „Boh ich widaje" — gadali chłopi — „abo hroszi roblat, abo dawnioho laćkoho kładu szukajut, abo z neczystoju syłoju zadajucia" (Bóg ich wie... czy podrabiają pieniądze, czy starego lackiego skarbu szukają czy z czartowską mocą obcują); „ce wse wona" — szeptały baby — „czary robyt, łyche zila waryt, na wsiu okołyciu durmanu, ta chwórości napustyty może" (to wszystko ona (Ładowa) — czary odprawia, złe (jadowite) zielska warzy, całą okolicę durmanem i chorobami zalać może); „siwuchu goniat, umiejuczi koncy w wodu priaczut, a naszi właści głupyja, slepymi szczenkami chodiat" (gorzałkę pędzą, umiejętnie końce do wody chowają (kryją się) a nasze głupie władze chodzą jak ślepe szczenięta) — z przekonaniem twierdził śledziennik Chymicz.

Nie obchodziło się bez interwencji „właści", która po bezskutecznem przeprowadzeniu nagłej rewizji i bezowocnych poszukiwań „winokurennaho zawoda" (gorzelni) musiała się wynosić sromotnie i w pohańbieniu pod akompanjament licznych i doborowych „błogosławieństw" właścicielki i tubalnego śmiechu właściciela. Jak by tam nie było — Ładowie nigdy nikogo do siebie nie zapraszali, przechodnia lub przejezdnego dalej podwórka nie wpuszczali, a wypadkowego lub wymuszonego gościa przyjmowali wyłącznie na ganeczku, lub częściej na ławeczce pod morwowem drzewem.

Polując często na przyległych do granic futoru terenach, na znacznej przestrzeni bezwodnych i suchych, jak pieprz, zmuszony byłem odwiedzać podwórko i korzystać ze studni, co wytworzyło między mną a kozakiem pewną zażyłość i „dobre" stosunki. W wyjątkowych wypadkach dobrego humoru, pan Hnat zapraszał mnie na ganeczek, ugaszczał śmietaną z twarogiem, arbuzem, lub melonem i chociaż jego połowica, znikając i pokazując się, groźnie warczała, jak łańcuchowe psisko, zaszczycał mnie rozmową o tem i owem, opowiadał o starych czasach, kiedy „i naszi i waszi bat'ky buły durnym durni: zapropastyły moskalam het' usiu Polszu z kozactwom i Ukrainoju, a braty ridni - lach ta kozak, razom ta drużno, uweś by swit połonyły" (i nasi i wasi ojcowie byli durniami z durniów: zaprzepaścili (oddali) moskalom całą Polskę wraz z kozactwem i Ukrainą, a bracia rodzeni lach i kozak razem w przyjaźni całyby świat zawojowali (dosł. wzięli do niewoli); doradzał ostrożności w stosunkach z ludźmi w dobie obecnej: „chamło wydaść, żydowa prodaść, a kacapnia z żywoho szkuru złupyt" (chamstwo wyda, żydostwo sprzeda, a kacapstwo żywcem ze skóry obedrze), a „jak z mokrochwostnyciami, mołodcze, budesz duże hołubytsia to zhynesz marno, bo złyżut chłopcia jak kawałok cukru" (jak z mokroogoniastemi (pogardliwa w ustach pana Hnata nazwa kobiet) junaku, będzie bardzo pieścić się, to marnie zginiesz, gdyż zliżą chłopca jak kawał cukru); czasami wspominał o istnieniu swej „doni" (córki) jedynaczki, która od lat wychowuje się u krewnych na Kijowszczyźnie, „chodyt do pańskoji szkoły, hołosysta jak sołowejko, a taka krala szo i z hetmańskoho rodu kraszczoji ne najszowby; rozumna i stroha niczym dawnyj kozackij ataman... a jak moja Jarynka na wożach na nenci jizdyt? — ani brykne nenka, ani pidskoczyt — ide riwnenko mow wynochodeć" (uczęszcza do pańskiej szkoły, posiada głos słowiczy, a taka piękność, że i w rodzinie hetmańskiej ładniejszej nie możnaby odnaleźć, mądra

i poważna, niczem dawny kozacki ataman, a jak moja Jarynka (Irenka) jeździ w cuglach na matce? — ani bryknie matka, ani podskoczy — idzie równiutko jak człapak).

Sądzić o piękności „doni" kozackiej ze słów jej ojca nie mogłem, gdyż „Jarynki" nigdy dotychczas nie widziałem, jednak korzystając z tkliwego nastroju Łady, starałem się skierować rozmowę na temat polowania z ukrytym celem zrobienia podkopu pod mury niezdobytej twierdzy. Narzekałem na to, że wszystka biegająca zwierzyna ucieka, a latająca niezwłocznie leci i kryje się na tereny futoru i, dyplomatycznie poruszając kwestję prawa polowania na gruntach pana Hnata, którego dobra wola może z łatwością usunąć trapiące mnie trudności, dobijałem się uzyskania upragnionego pozwolenia.

(D. c. n.). STANISŁAW SKRZYŃSKI.



BIAŁY TRUBADUR.

W Kozłowszczyźnie dostaliśmy depeszę od p. mjr. Mikkego z I. p. uł. Krechowieckich, że przyjeżdża na toki. Ogromnie ucieszeni przyjazdem tak miłego kompana, zorganizowaliśmy wszystko do przyjazdu „na mech".

Rezultat po wczorajszych zapadach był wątpliwy, ale spróbować warto. Poszedł więc major z Ginką na miejsce, gdzie już jednego ubił, a ja z dwoma gajowymi w drugą stronę, na rzadki mszar. Jacyna chciał, aby major szedł z nim, ale że wybór padł na Ginkę, więc chcąc-niechcąc poszedł za mną. Zrażała go moja zniechęcona mina. Rzeczywiście mało miałem nadziei i ochoty włóczyć się po bagnie i płoszyć wszystko. Zamyślałem nawet pójść wprost na brzeg lasu i popróbować szczęścia z cietrzewiami.

Doszedłszy do „wojennej linji", po naradzie postanowiliśmy, że ja będę szedł linją ku brzegowi lasu, a gajowi pójdą jeden z prawa, drugi z lewa, o kilkaset kroków odemnie. W razie, gdyby któryś posłyszał pieśń głuszca, ma gwizdnąć w takt pieśni, a ja podejdę ku niemu. Odeszli, a ja ruszyłem powoli, skacząc z kępki na kępkę, bez wiary w rezultat tych manewrów.

Deszcz już nie padał, szaro się robiło, uszedłem kilkaset kroków, gdy z lewej strony doszło mię krótkie gwizdnięcie. Odpowiedziałem cicho. Po chwili znowu posłyszałem gwizd gdzieś z głębi mszaru.

Skręciłem szybko w tamtą stronę i pobrnąłem naprzełaj po wodzie i po kępach, nie zachowując zbytniej ostrożności. Po kilkuset krokach dojrzałem w szarzyźnie świtu ciemną sylwetkę i po chwili stałem obok Jacyny. Pokazał tylko ręką przed siebie i szepnął:

— Gra. — Ale szepnął tak głośno, że rozległo się to po lesie, jak sapnięcie lokomotywy. Odetchnąłem parę razy głęboko i zamarłem w nasłuchiwaniu.

Tak! O kilkaset kroków od nas tokował głuszec. Grał dobrze, bez przerwy. Zostawiłem Jacynę i, podszedłszy jeszcze paręset kroków, zacząłem „podskakiwać" w takt tej dziwnej muzyki, z początku po kilka susów, potem coraz mniej, a znalazłszy się o 100 kroków od głuszca, posuwałem się już bardzo ostrożnie, bo las tutaj był coraz rzadszy. Teraz zaczęły się trudności. Głuszec w pewnym momencie uciął i wytrzymał mię tak kilka minut. Potem zagrał znowu kilka pieśni, by znów uciąć, tym razem z powodu przybycia bogdanki, która zaczęła się kręcić w pobliżu, aż gdzieś usiadła, bo wszystko ucichło. Głuszec znowu zagrał, co pozwoliło mi dostać się w kępkę niskich sosenek i tam przycupnąć, aby się rozejrzeć. Lecz pomimo, że wytężałem wzrok, nigdzie nie mogłem dojrzeć ciemnej sylwetki.

Więc gdy zagrał znowu, skoczyłem parę kroków naprzód i w tej chwili zobaczyłem go, siedzącego bokiem na sosence, 30 kroków przedemną. On też musiał zauważyć, że jakiś obcy kształt znalazł się w polu jego widzenia, bo uciął, przekrzywił głowę i zdawało się, że bacznie na mnie spogląda.

Szaro jeszcze było, ale na tle wschodniego nieba widziałem dobrze kształty trubadura.

Tak mi się dziś może zdaje, że w owej chwili zastanowiła mię przez mgnienie oka dziwna jasność tej sylwetki i jakiś jakgdyby brak ostrości jej rysunku na tle świtu; ale to były myśli drugorzędne, bo głuszec widział mię i teraz należało działać szybciej, niż on. Z oczyma wlepionemi w niego zluzowałem strzelbę z pod pachy i podrzuciwszy w chwili, gdy głuszec zsuwał się z gałęzi do lotu.

I w tej chwili... O nieba!... jasna smuga skośną linją przemknęła ku ziemi, rozległo się ciężkie uderzenie o mech i biaława plama zamajaczyła przedemną. Skoczyłem do trzepocącego się ptaka i ujrzałem rozpostartego na mchu... białego głuszca! Urzeczywistniły się najśmielsze marzenia! I to mimowoli!

Stałem nad nim całkiem „zdurniały", kiedy nadszedł Jacyna. Zwykle bardzo wygadany i teraz coś mówił, dochodząc do mnie, ale gdy zobaczył „białego" — zatknęło go kompletnie!

Cicho, z nabożeństwem, podjął go z ziemi, obejrzał, pogłaskał, położył znowu i dopiero teraz porwał mię za obie ręce, zaczął niemi potrząsać i wprost ryczeć:

— Ot! Maładiec z panal Nam on się obu należał! — Umilkł, jakby coś rozważał, aż wkońcu ciszej już dodał: — A chciałem, żeby pan major ze mną szedł! A i pan niebardzo chciałl — dodał z wyrzutem.

Uścisnąłem poczciwca, poczem wziąwszy cenną zdobycz ruszyliśmy ku polom. Po niedługiej chwili zdało się mi, że gdzieś daleko od mszaru zagrzmiał pr-eciągle strzał, rozbrzmiał długiem echem i umilkł.

•

Ze wsi posłałem konie po majora do budy. Przyjechał koło piątej z głuszcem. Kiedy otworzył drzwi od chaty, w której czekałem na niego i ujrzał białego księcia mszaru — stanął, jak wryty, potem podszedł do niego, obejrzał go ze wszystkich stron i obróciwszy się do mnie przyglądał mi się uważnie:

— Wie pan, — zauważył — wcale nie widzę, żeby mina pańska była dostosowana do chwili! Jabym na pana miejcu skakał tu pod sufit!

Musiałem do tego czasu mieć „durną" minę! Ale zadużo wrażeń!

Stanowczo, Kresy umieją się uśmiechnąć... I to tak ślicznym uśmiechemI

ZYGMUNT JORDAN.



Biały głuszec. Fot. Z. Jordan.

ODSTRZAŁ SARN, JAKO ZABIEG HODOWLANY.

(Na tle stosunków łowieckich w powiecie Obornickim woj. Poznańskiego).

Stan sarn w zachodnich województwach Polski, w których zarówno stała i lepsza opieka, jak i łatwiejsze ogólne warunki hodowlane, przyczyniły się do silnej i wydatnej rozmnoży, jest na ogół zadowalający. Mam tu na myśli łowiska na terenie województwa Poznańskiego, które nas bliżej dotyczą i z któremi najłatwiej nam utrzymywać kontakt, a ściśle rzecz biorąc, odnoszą się moje uwagi i wskazówki do łowisk powiatu obornickiego, w których jesteśmy bezpośrednio zainteresowani, jako członkowie niedawno założonego Towarzystwa łowieckiego.

Zdawać by się mogło, że wobec bogactwa kniej powiatu naszego w grubą zwierzynę, jak jelenie i dziki, nie powinna sarna stanowić objektu zbytniej pieczołowitości ze strony myśliwych, zwłaszcza, że należy ona do zwierzyny pospolitej, w każdem łowisku spotykanej. Z punktu widzenia racjonalnej hodowli, sprawa przedstawia się jednak inaczej, a nawet wprost przeciwnie. W naszych warunkach, t. zn. w otwartych łowiskach, zarówno jelenie, jak i dziki zmieniają bardzo często swoją ostoję, przez co zmienia się także ich stan liczebny i stosunek płci, tak, że te najważniejsze momenty hodowlane usuwają się do pewnego stopnia z pod wpływu hodowcy-myśliwego, a rozmnożę i rozwój zwierzyny grubej cechuje oprócz trybu naturalnego, również bardzo często przypadek.

W przeciwieństwie do jeleni, zaliczyć musimy sarnę do zwierzyny stałej i to nietylko w obrębie pewnego łowiska jako całości, ale nawet w jego poszczególnych, najdrobniejszych częściach, jako znanych nam długookresowych ostojach jednych i tychsamych sarn-rogaczy. Z tego tytułu otwiera się też dla myśliwego-hodowcy szerokie i wdzięczne pole działania w kierunku podniesienia i utrzymania ilościowo i jakościowo odpowiedniego zwierzostanu sarn, czyli w kierunku racjonalnej hodowli, do której zabiegów zaliczyć musimy (poza karmieniem zwierzyny, tępieniem drapieżników i ochroną przed kłusownikami i sidlarzami) również odstrzał, jako poczynanie zdążające do stworzenia i utrzymania odpowiedniego stosunku płci i doboru zwierzostanu.

Odstrzał naszej płowej zwierzyny musi być w każdym wypadku traktowany, jako zabieg hodowlany, mający na celu w pierwszej linji utrzymanie odpowiedniego stosunku płci i usuwanie z łowiska osobników, nie nadających się z rozmaitych przyczyn do dalszej hodowli, a dopiero na drugiem miejscu obdarzanie hodowcy nagrodą za poniesione trudy i starania, w postaci pięknych trofeów.

Moment redukowania liczebnego stanu sarn z tytułu zbytnich szkód w uprawach leśnych i ziemiopłodach nie wchodzi wogóle w rachubę w naszym powiecie; przeciwnie staraniem naszem na dłuższą metę, musi być podniesienie ilościowego stanu, przerzedzonego silnie mroźną zimą roku 1928—1929, a więc redukowanie odstrzału, celem zabliźnienia poniesionych strat i dojścia do normalnego stanu, za jaki uważam około 12 sztuk sarn na powierzchni 100 ha, a do którego nam jeszcze daleko.

Obserwacja życia sarn, jako zwierzyny niepłochej

i z widokiem człowieka oswojonej, ułatwia nam w wielkim stopniu zadania hodowlane odnośnie prawidłowego odstrzału sztuk niezdatnych do rozmnoży, bądź to z tytułu wadliwej budowy poroża u kozłów, bądź też podeszłego wieku lub ujawniających się chorób u obojga płci. To samo dotyczy łatwości w oznaczeniu istniejącego stosunku płci i w przedsięwzięciu środków do osiągnięcia i utrzymania pożądanej ilości samców i samic. Jako idealny uważaćby należało stosunek 1:1, t. zn., że na jednego rogacza przypadałaby jedna siuta i do tego należy też dążyć bezwzględnie po ustaleniu się normalnego ilościowego zwierzostanu w danem łowisku.

Uzasadnienie tej idealnej proporcji leży w fakcie, że w okresie ruji tylko kozły zdrowe i z dobrze rozwiniętem porożem powinny pokrywać kozy, a im więcej takich samców bierze udział w godach weselnych, tem mniej one wycieńczają się i tem zdrowsze produkują potomstwo, co oczywiście jest rzeczą pierwszorzędnej wagi w podniesieniu jakościowego stanu rogaczy.

Logicznem następstwem tego naturalnego faktu jest konieczność pozostawienia najlepszych reproduktorów przez okres rui *) i dokonania odstrzału osobników dojrzałych dopiero po spełnieniu przez nich funkcyj regeneracyjnych.

Podnoszę ten ważny moment specjalnie, gdyż w rzeczywistości dzieje się u nas przeciwnie: po skończonym okresie ochronnym, spieszy każdy prawie myśliwy do łowiska celem zabicia rogacza, oczywiście najlepszego i stąd też pochodzi, że niemal wszystkie dobre kozły padają przed rują, a jako reproduktory pozostają sztuki przez myśliwego — w tym wypadku tylko strzelca — wzgardzone i jako takie nie przedstawiające żadnej wartości hodowlanej. Skutkiem tego rodzaju bezmyślnego poczynania jest coraz więcej widoczny zanik rogaczy kapitalnych z jednej strony, z drugiej zaś przez wycieńczenie fizycznie słabszych osobników w czasie rui, przewaga słabszego potomstwa na zasadzie odwiecznych praw przyrody.

Oba te czynniki prowadzą do degeneracji, ujawniającej się aż nadto niemal w każdem łowisku z ostoją sarn, gdzie najidealniejszy i najlepszych chęci niepozbawiony hodowca-myśliwy stoi bezradny wobec niszczących poczynań niesumiennych strzelców, dzierżawiących sąsiadujące z jego łowiskiem tereny i wobec niemożności dzierżawienia samemu wszystkich tych terenów zarówno z przyczyn materjalnych jak i mających swe podłoże w zawiści i ciemnocie spółek łowieckich, nie mających przeważnie dotychczas najmniejszego zrozumienia dla znaczenia i dobroczynnych skutków prawidłowego łowiectwa.

Dla prawdziwego hodowcy-myśliwego, którym każdy z nas być musi, otwiera się z rozpoczęciem sezonu odstrzału rogaczy szerokie pole działania dla uszlachetnienia łowiska i oczyszczenia go ze sztuk, nie nadających się do dalszej hodowli. Czynność tę uważam jako o wiele trudniejszą i dającą więcej zadowolenia, niźli odstrzelenie dobrego lecz młodego kozła; bo czyż nie odczuwa się silniejszej emocji w odnalezieniu i stwierdzeniu miejsca i godziny żerowania starego, w porożu cofniętego rogacza lub też typowego, ale ostrożnego degenerata, aniżeli w strzale do pierwszego lepszego napotkanego widłaka, czy też szóstaka?

I dopiero pod koniec rui, względnie nawet po jej całkowitem ukończeniu, można wypełnić odstrzał kilku dobremi, starszemi rogaczami, o ile na to zezwala stan zwierzyny.

Dla stworzenia i utrzymania poprzednio określonego stosunku płci 1:1, konieczny jest odstrzał kóz w łowiskach ze stałą ostoją sarn, gdyż tylko tam zabieg ten, jako hodowlany, zastosowany być może. I w tym wypadku wskazana jest bardzo daleko idąca ostrożność przy wyborze sztuk, przeznaczonych do odstrzału, którego ofiarą w pierwszej linji winny padać kozy stare, jałowe, znane w swych samotnych ostojach i żerowiskach.



Z prób polowych w Wilanowie w r. b.
Fot. A. Tallen-Wilczewski.

Propagowany i przyjęty nawet zwyczaj odstrzeliwania młodych kóz uważam za mylny i niebezpieczny zabieg, gdyż bardzo można przytem odbić siuty już pokryte, ze stratą dla pożądanego stanu liczebnego.

Ponieważ art. 51-c prawa łowieckiego powiada, że minister rolnictwa może w drodze rozporządzenia zezwolić na polowanie na samy-kozy i koźlęta, przeto uważam, jako o wiele racjonalniejszy odstrzał koźląt żeńskiego rodzaju, które taksamo odróżnić można od samców jak i kozy, a których odstrzał nie kryje w sobie żadnego niebezpieczeństwa hodowlanego.

W dobrze zrozumianym interesie własnym i zwierzostanu, winien zatem każdy właściciel względnie dzierżawca łowiska ze stałą ostoją sarn, starać się u miarodajnych czynników o zezwolenie na odstrzał odpowiadającej danym warunkom ilości sarn-kóz i koźląt w jak najkrótszym czasie doprowadzić stosunek płci do stanu pożądanego.

Wspomniane tu zastosowanie ograniczenia w odstrzale starszych, dobrych kozłów tylko w czasie rui względnie po niej, przy równoczesnem redukowaniu spotykanego wszędzie nadmiaru kóz i koźląt, nie da w swych skutkach czekać zbyt długo na siebie, bo już po kilku latach stworzy doborowy zwierzostan, jako nagrodę za racjonalne zajęcie się nim i zaopiekowanie.

Chcę jeszcze przy tej sposobności zwrócić uwagę na etyczną stronę polowania na zwierzynę szlachetną, do której zaliczamy również sarnę. Przy odstrzale naszej zwierzyny płowej odgrywa etyka myśliwska bardzo poważną rolę, w imię której powinno się raz na zawsze skończyć ze strzelaniem śrutem, a ujawione tego ro-

---

*) Czy tylko przez okres rui? Przyp. Red.

dzaju fakty piętnować publicznie. Strzał śrutowy nie daje absolutnie żadnej gwarancji zabicia sarny a brak farby powoduje niemożność odnalezienia postrzałka przy obecnym, notorycznym braku odpowiednio ułożonych psów myśliwskich; pozatem zasadniczo niezgodne z etyką myśliwego jest zabijanie rogacza czy kozy pociskiem, przeznaczonym wyłącznie dla drobnej zwierzyny.

Przy wydzierżawianiu obwodów łowieckich gminnych, a ewentualnie i innych, nie powinniśmy się kierować dochodowością polowania, jako źródłem zarobku; zastajemy zwykle łowiska wyczerpane i tylko sporadycznie zasilane zwierzyną, wychodzącą z terenów myśliwskich własnych, tak państwowych, jak i prywatnych, i obowiązkiem i hasłem naszym jest w tych warunkach stać się sprzymierzeńcami zwierzyny, przez otoczenie jej staranną i ofiarną opieką i przez odrzucenie ołowiu, jako zbędnego dodatku.

INŻ. LEON MARTYNIEC.

FIELD-TRIALSY

TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH DN. 3 MAJA 1932 R. w WILANOWIE.

SPRAWOZDANIE SĘDZIÓW.

Obecny kryzys ekonomiczny bez wątpienia fatalnie odbił się na hodowli psów myśliwskich i w szczególności na frekwencji prób polowych, które, zawdzięczając T-wu Hodowli Psów Myśliwskich, zostały ujęte w formę zorganizawaną i rok rocznie dają dowody dalszego postępu i rozwoju.

W roku bieżącym field-trialsy w Wilanowie wypadły mniej pomyślnie. Zainteresowanie konkursami było znikome, widzów mało, psów ogólnie zgłoszonych 6, przyczem młodzieży nie było zupełnie, a jedynie w klasie otwartej startowało 5 pointerów i 1 setter angielski. Jakkolwiek w tym roku dzień 3 maja był nieco spóźnionym terminem, to warunki atmosferyczne wypadły naogół dobre, dzień ładny, pogodny, i to właściwie upoważniało nas do oczekiwania znacznie lepszych wyników, niż dała je rzeczywistość.

Większość psów nie wykazała najmniejszej chęci do sekundowania, a sposób przekładania terenu wskazuje na wadliwość układania i niezwracanie uwagi menera na chody psa. Praca menera i psa na próbach polowych powinna być połączona w jedną całość. To też samodzielność psa, który pracuje, nie zwracając uwagi na menera i robotę swego konkurenta, — nie może być tolerowana na field-trialsach.

Przed niżej podaną oceną pracy każdego psa poszczególnie należy stwierdzić, iż naogół psy były przygotowane słabo, wykazywały wady w opracowaniu terenu, brak apelu, markowały ślady, tak, że i przy dużej nawet tolerancji ze strony sędziów — ani jeden z psów nie zasłużył na przyznanie mu 1-ej nagrody.

1. Blackfield — Eole, ur. 1.IX. 30 r. (Osbarn Boris—Blackfield Paine) F. Rotha. Prowadzi dr. M. Bielawski. Pies posiada wszelkie dane prawdziwego triajlera, lecz pracuje nieprawidłowo i zupełnie nie uznaje rozkazu menera. W ciągu próbowania, Eole 5 razy zupełnie dobrze wystawia kury, lecz nie wytrzymuje stójki, spędza kury i goni je na znacznej przestrzeni. Pies w stanie surowym i wymaga gruntownej tresury. Bez miejsca.

2. Blackfield-Drop, ur. 3.VII. 29 r. (Blkf. Banner-Blkf. Perfection) dr. Z. Zakrzewskiego. Prowadzi J. Dziekanowski. Drop 2 razy wystawia kury, pracując w pierwszym turze z Eole. Następnie wpada na kury i waruje. W drugim turze z Ruń, Drop 4 razy zwietrza kury, daje fałszywą stójkę i na zakończenie wystawia poprawnie. W dalszym ciągu, pracując z Edith, Drop wpada na kury, traci pewność i tylko wtóruje suce. Przy ukończeniu Drop finiszuje z Renem, przejmuje inicjatywę i poprawnie wystawia 2 razy. Drop naogół wykazuje brak samodzielności w pracy i ma skłonność do wystawiania śladów. Chody dosyć ciężkie, wiatr średni. Otrzymuje 3 miejsce.

3. Ruń, ur. 14.II. 30 r. (Skogis Grom—Irma av Lyngsasa), K. Antoszewskiego. Prowadzi właściciel. W pierwszym turze suka pracuje z Floksem. Chodzi wolno, mimo to słabo wietrzy. Trzykrotnie wchodzi na kury. Daje fałszywą stójkę i wreszcie krótko wystawia. W drugim turze z Dropem suka płoszy kury, następnie daje pustą stójkę. Ruń nie ma chodów, wadliwie trzyma łeb, pracuje dołem i wykazuje słaby wiatr. Bez miejsca.



„Floks" - setter ang. inż. Sosonko, zdobywca I miejsca na próbach w dn. 3 b. m.

4. Floks, angielski setter, ur. 13.IV. 28 r. (Dick — Astra) inż. H. Sosonko. Prowadzi J. Dziekanowski. W pierwszym turze Floks łatwo bije Ruń, wykazuje dosyć stylowe chody i celowość przekładania pola. Raz wystawia prawidłowo, a później dwukrotnie daje puste stójki. W drugim turze Floks pracuje z Renem i łatwo zwycięża konkurenta. Na początku pies płoszy kury, następnie dobrze je wystawia. Podprowadzony Ren psuje mu robotę. W dalszym ciągu Floks ponownie wystawia i doskonale doprowadza do kur, waruje po strzale. W finiszu Floks pracuje

z Edith i daje dwie doskonałe roboty. Pies dobrze trzyma łeb, pracuje górnym wiatrem, spontanicznie sekunduje i pewnie doprowadza do kur. Z pośród konkurentów Floks wyróżnia się najwięcej prawidłową i równą pracą, ma niezłe chody i jest w ręku menera. Zajmuje pierwsze miejsce.

5. Ren, ur. 20.VII. 29 r. (Rhum av Lyngsasa — Renaj K. Antoszewskiego. Prowadzi właściciel. Pies pracuje przeważnie dolnym wiatrem, często markuje ślady. Podprowadzony do Edith w pierwszym turze płoszy kury, bez wystawienia, to samo robi następnym razem z kuropatwami, wystawionemi przez Floksa. W samodzielnej pracy Ren daje 2 puste stójki, później 2 razy prawidłowo wystawia kury. W wiklinie wystawia pojedyńczego wyciekającego koguta, prowadzi dolnym wiatrem; na łące rzuca ślad i płoszy. Na zakończenie Ren finiszuje z Dropem. Daje dobrą stójkę, co decyduje o jego zaklasyfikowaniu. Naogół jednak pies nie wykazuje dobrego wiatru, wadliwie trzyma łeb i pracuje na własną rękę. Otrzymuje 4-te miejsce.



Blackfield-Edith, pointerka dr. M. Bielawskiego.
II miejsce na próbach 3 b. m.

6. Blackfield — Edith (siostra Blackfield Eole) dra M. Bielawskiego. Bardzo stylowa suka; wykazała doskonały wiatr. Jakkolwiek w ciągu pracy szybka ta suka kilkakrotnie minęła kury, to jednak prawidłowe pięciokrotne jej stójki wyróżniają ją i stawiają znacznie wyżej od pracujących współzawodników. Suka z łatwością kryje pole, ma doskonałe ruchy, dobrą lecz zbyt twardą stójkę i efektowne doprowadzanie do kur. Przy tych wielu walorach nadmienić należy na niekorzyść Edith nieprawidłowe okładanie, niechęć do sekundowania i brak apelu. Powyżej przytoczone minusy przy definitywnej rozgrywce o pierwsze miejsce z Floksem postawiły sukę na miejscu drugiem.

Wyniki field-trialsów są następujące:

I nagroda nie zotała przyznana.

II nagrodę otrzymuje Floks ang. setter, który uzyskał też i nagrodę, ofiar. przez p. mec. Garczyńskiego.

III nagrodę — Blackfield-Edith.

„Rezerw" — Blackfield-Drop i Ren.

S ę d z i o w i e:
(—) I. GRYMIŃSKI, K. KAMIEŃSKI, B. PRZYCHODZKO.

Z POLOWAŃ PREZYDENTÓW FRANCUSKICH.

Gdy się dowiedziano, że w 1930 r. prezydent ś. p. Paweł Doumer daje 9 listopada polowanie w Rambouillet dla delegatów 23 państw, zrzeszonych w Międzynarodowej Radzie Łowiectwa, zapanowała radość wśród straży leśnej. Cieszono się, że wrócą nareszcie czasy, kiedy Naczelnicy rządu będą polować i interesować się łowiectwem. Ale niebawem musiało nastąpić rozczarowanie — prezydent kazał zorganizować i urządzić polowanie, ale nie przyjmował w niem udziału — asystował tylko przy śniadaniu!

Prezydent jest jak mówią człowiekiem energicznym, ale serce ma czułe — nie przeszkadza polować gościom swoim, sam jednak nie bierze broni do ręki— nie chce zabijać!

To samo było z poprzednimi prezydentami.

Pp. Gaston Doumerque, Millerand, Dechanel, Poincaré nie byli myśliwymi. Ostatni myśliwy był Armand Fallières, który był nadto doskonałym strzelcem. Opowiadają, że zaprosił kiedyś na polowanie na bażanty swego przyjaciela p. Jules Ferry; ten, nie będąc myśliwym, przybył w pięknym kostjumie, a gdy mu wręczono broń, spytał, jak się z nią należy obchodzić!

Waldeck - Rousseau, naczelnik kancelarji prezydenta, doskonały strzelec i znany dowcipniś, usłyszawszy to, był w obawie o jaki wypadek. Jakoteż niebawem po strzale p. Ferry usłyszano krzyk, i zobaczono p. Waldeck Rousseau leżącego na dróżce leśnej. — Gdy go spytano, co mu się stało, odpowiedział: „Nic mi się nie stało".

P. Jules Ferry przerażony powiedział:

„Byłem pewny żem pana skaleczył, ale jeżeli panu nic się nie stało, to dlaczego pan upadł na ziemię?" na co Waldeck Rousseau śmiejąc się: „wolałem leżąc czekać na pański drugi strzał, gdyż leżąc czułem się bezpieczniejszy".

W. S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

JUBILEUSZ JÓZEFA WEYSSENHOFFA.

Dnia 23 b. m. odbył się w teatrze Wielkim w Warszawie obchód jubileuszowy 40-lecia twórczej pracy znakomitego pisarza, J ó z e f a W e y s s e n h o f f a.

Wielką salę teatru zapełniły po brzegi delegacje organizacyj literackich i społecznych oraz doborowa publiczność.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich reprezentowali pp.: przewodniczący Wydz. Wyk. — W. Szperling, red. Garczyński i dyr. B. Gędzierowski. Po przemówieniu p. Gędzierowskiego, delegacja Związku wręczyła znakomitemu jubilatowi najwyższe odznaczenie łowieckie — „Złom" i dyplom. W imieniu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie p. viceprezes T. Ponikwicki ofiarował jubilatowi piękny kosz kwiatów.

Zakończyły uroczystość deklamacje wybitnych artystów i przedstawienie scenicznej przeróbki pięciu obrazów „Sobola i panny".

WALNE ZGROMADZENIE POMORSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO.

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu zawiadamia swoich Członków, iż Walne Zgromadzenie Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego odbędzie się w Grudziądzu, dnia 31 maja 1932 r., o godz. 14-ej, w sali hotelu „Królewski Dwór".

WYSTAWA PSÓW RASOWYCH.

Polski Związek Hodowców Psów Rasowych przy Centr. Komitecie do Spraw Hodowli Drobiu w Polsce z siedzibą w Warszawie, wspólnie z Towarzystwem Hodowli Psów Myśliwskich, urządzają w dn. 4, 5 i 6 czerwca r. b. wystawę psów rasowych: myśliwskich, obronnych i pokojowych, w hali Polskiego Touring-Klubu, Warszawa, Bagatela 3.

Wystawa powyższa ma na celu dokonanie przeglądu psów rasowych przez najwybitniejszych znawców sportu kinologicznego w Polsce i zaznajomienia szerokich warstw z postępami w tej dziedzinie.

KŁUSOWNICTWO.

Obecne tarapaty we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, bieda wśród rolników i ludności wiejskiej, brak grosza i chleba — poczynają odbijać się fatalnie także na zwierzostanie pól i lasów naszych. Ogólne zubożenie i nędza wsi przyczynia się do wzrostu kłusownictwa nawet tam, gdzie dotąd — jak długo każdy miał korzystną pracę — o tym niecnym procederze kłusowniczym, czy wnykarskim — nikt nic nie wiedział i nie słyszał. Kto wertuje pisma codzienne, a przeważnie prasę prowincjonalną — ten na jej łamach spotyka w ostatnim roku wiele kronik o kradzieży zwierzyny. Jest to jednak tylko cząstka tego, co się dzieje w rzeczywistości, a ułamek znowu tego dociera do „Łowca Polskiego". Stan taki nie obciąża bynajmniej redakcji, lecz delegatów powiatowych, których mamy z górą pół tysiąca. Niech się oni uderzą w piersi i powiedzą: mea culpa. Ogłaszanie bowiem w „Łowcu Polskim" wypadków kłusownictwa jest rzeczą wielkiego znaczenia: interesuje to organy policji państwowej i władzy administracyjnej, a tem samem dopomaga w ukróceniu bezprawnego polowania, informuje, gdzie i jakiego rodzaju uprawiane jest kłusownictwo, daje pewną statystykę, tak potrzebną do wyciągania wniosków i zarządzeń zaradczych.

W powiecie radomskim, na terenie majątku Szczyty, własność p. Michała Bagniewskiego, zastrzelili kotną sarnę w drugi dzień Wielkanocy dwaj mieszkańcy gminy Stromiec: Aleksander Śliwowski i Jan Kaczor. W czasie dokonanej rewizji znaleziono poćwiartowaną sarnę, broni zaś, którą wymienieni od lat kilku posiadają, nie odnaleziono. Świadkiem zabicia sarny był gajowy z majątku Szczyty. Wspomniany teren dzierżawi prof. Adam Wisłocki. Dochodzenie prowadzi posterunek policji państwowej w Stromcu. Spodziewać się należy, że władze kompetentne zwrócą baczniejszą uwagę na teren powiatu radomskiego, gdzie kłusownictwo i wnykarstwo rozpanoszyło się na dobre.

J. WŁ. KOBYLAŃSKI.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W dniu 9-go stycznia r. b. odbyło się u p. Seweryna Stanilewicza w Mrodze pod Łowiczem polowanie, na którem padło 186 zajęcy, 24 bażanty i 28 królików. Polowanie było wspaniale prowadzone i pozostawiło najmilsze wspomnienia licznym uczestnikom. Szczególnie zaimponował wszystkim świetny stan sarn, których dużo widziano i w leśnych i w polnych miotach. Królem polowania był p. Henryk Sokołowski.

— W dniu 10 stycznia r. b. odbyło się u pp. Stanisławowstwa Gartkiewiczów w Adryjankach, powiat Bielski, polowanie, na którem padło 56 zajęcy. Gorszy w porównaniu z rokiem zeszłym, wynik należy tłumaczyć „miękkiem sercem" kilku myśliwych, którzy „ułaskawili" wielką ilość szaraków.

H. M.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażantarnie Ordynacji Przeworskiej mają do zbycia większą ilość jaj bażantów mandżurskich — Phasianus torquatus oraz krzyżówek kolchijsko mandżurskich — Phasianus colchicus torquatus. Zgłoszenia przyjmuje dokąd zapas starczy Dyrekcja lasów Ordynacji Przeworskiej w Zmysłówce p. Grodzisko k. Przeworska.

Bażantarnik z długoletnią praktyką, kawaler, poszukuje posady w bażantarni lub strzelca, gajowego. Pochlebne świadectwa i rekomendacje. Sumienny i uczciwy. Łaskowe zawiadomienia o wakującej posadzie kierować należy: Józef Siurdyk, p. Ostrowy Warszawskie, wieś Lipiny.

Energiczny hodowca zwierzyny, leśnik, specjalista hodowli bażantów, psów, ryb; znajomość sadownictwa - bartnictwo, wikliny, 15-letnia praktyka; złożę kaucję. Posiadam dobre świadectwa, szukam pracy od każdej pory, nawet sezonowo. St. Wonclaw Jadów, Zawiszyn.

Laweraki 1 pies, 2 suki dziesięcio-miesięczne b. ładne z rodowodami matka „Dinga", ojciec „Stop" do sprzedania. Majątek Kluczkowice, poczta Opole Lubelskie.

Leśnik, kawaler, lat 27, p. szukuje posady leśniczego lub pomocnika. Wymagania skromne. Praktyka hodowlana we wzorowych gospodarstwach leśnych państwowych i prywatnych, ukończona szkoła państwowa dla leśniczych. Dobre świadectwa i polecenia. Znajomość rybołóstwa i tartocznictwa. — Łaskawe zgłoszenia kierować proszę do Redakcji „Łowca Polskieg".

Pointer czarny z rodowodem 1½ roczny, gotowy do polowania niedrogo do sprzedania. Para szczeniąt piesków po znakomitej nagrodzonej Fatmie, do sprzedania. Maj. Łęg p. Śrem, Poznańskie. O. Gordziałkowski.

Szczenięta settery irlandzkie pełnej krwi, maści rudej, sprzedaje maj. Ozierany poczta Dworzec po 50.— złotych z dostawą.

Setera dobrze ułożonego do polowania z podaniem ceny kupi Zarząd Dóbr Huta-Komorowska, p. Majdan k. Kolbuszowej.

JAN SZTOLCMAN

JAK UNIKAĆ WYPADKÓW Z BRONIĄ?

NAKŁADEM CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH WYSZŁA BROSZURA NIEZBĘDNA NIETYLKO DLA MYŚLIWYCH, ALE TAKŻE DLA WSZYSTKICH POSIADACZY BRONI.
DO NABYCIA
W SKŁADACH BRONI I REDAKCJI „ŁOWCA POLSKIEGO"
CENA 25 GROSZY.

ZIEMIA

Krzewi umiłowanie ziemi ojczystej.
Omawia metody i drogi pracy krajoznawczej.
Podaje opisy krajobrazów, bogactw naturalnych, miast, miasteczek, wsi.
Informuje o pracach, mających na celu poznanie kraju.
Propaguje ochronę przyrody i zabytków.
Zamieszcza wskazówki turystyczne.
Prowadzi stałą kronikę krajoznawczą, turystyczną, konserwatorską i muzealną.
Rozpatruje literaturę krajoznawczą i turystyczną.
Ilustruje licznemi zdjęciami fotograficznemi wszystkie artykuły.
20-ty rok istnienia pisma świadczy o jego potrzeble.
Prenumerata wynosi: kwartalnie zł. 7.50, rocznie zł. 29.—
WARSZAWA, KAROWA 31. TELEFON 642-50.
KONTO P. K. O. 2222.



Tow. Hodowli Psów Myśliwskich

ZAKŁAD
hodowli i tresury psów myśliwskich
ŻÓŁTA KARCZMA w SŁUŻEWIE
tel. 8. 55. 84

(dojazd tramwajem 12, 19 i 1, ewentualn. samochodem)
Konto P. K. O. 207-15

Pensjonat dla dorosłych psów, tresura, wychów szczeniąt, Kopulacja, pośrednictwo przy sprzedaży

Obniżenie ceni kompletna tresura zł. 150, utrzymanie psa w pensjonacie miesięcznie zł. 40.

Informacje u kierownika Żółtej Karczmy p. Kowaluka lub u gospodarza zakładu p. A. Brudnickiego Krucza 34, skład apteczny telef. 851-14, do godz. 2 pop.

NAD NILEM NIEBIESKIM

JANA SZTOLCMANA

Ukazała się w drugiem wydaniu ilustrowanem znana z czasów przedwojennych książka myśliwsko - podróżnicza, opisująca wyprawę łowiecką ś. p. Józefa hr. Potockiego
z redaktorem ś. p.
JANEM SZTOLCMANEM

CENA 6 ZŁ.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.